

8.00 czasu środkowoeuropejskiego.

System wyszedł ze stanu spoczynku, bądź co bądź wznowił pracę. Już od momentu zalogowania się, coś było nie tak. Świetnie, odpaliłem się w skali szarości, a rozdzielczość też była niczego sobie. Moje dwa sensory optyczne nie nadążały z przetwarzaniem.

Ważna czynność, oddałem naturze zawartość folderu TMP i Kosz, albowiem oddajcie Cezarowi co Cezara i takie tam inne.

Postanowiwszy dopełnić porannych czynności zachciałem zamontować do systemu krążki rybne. Ojoj, masz ci los, komunikat błędu:

*Today is yur fuckin' day, unsupported file system.*

Łatwo się domyślić, że jedynym wyjściem było natychmiastowe usunięcie nośnika energii, co nie zmienia faktu, że system już do końca dnia miał pruć na wszystkie strony błędami.

Sieć, tam jestem bezpieczny. Dziewięćdziesiąt procent tych matolek nie wie co to adres IP, albo numer MAC, na dodatek mam tajną broń: nick! A jak mnie który przypadkiem zbanuje, to polecę po ruskich proxy.

Ale oczywiście wałek, pingi mam jakieś nie takie, wąskie gardło jak nic. Nawet na pięć minut załapałem laga nad herbatą. Aż tu nagle dzwonek do drzwi, a może to backdoor. Wiem bo sam instalowałem w kuchni.

Pomyłka, no i dobrze. Minęła chwila, w trakcie której wreszcie zamieszałem herbatę, a ktoś zadzwonił domofonem- po mojemu to będzie, że alert wysłał, ale niech wam będzie. O koleżanka z Padu-Padu, no i nie zapominajmy o Ozon.pl.

Zaraz zaraz, jak to wszystko wygląda. GUI jakieś takie z deczka i kolokwialnie- zjebane! Ja to ja, ale Ona nie może mnie zobaczyć w takim stanie. Zemdlałem- znaczy się zrobiłem restart serwera X'ów. O, i nawet rozdzielczość wróciła, wszystko ładnie pięknie. Otworzę jej.

Piękna, cudo nad cudeńka. Na twarzy piękny matowy pattern, znaczy się makijaż. Piersi jakby po filtrze pinch, znaczy się wydatne. Włosy ni to brąz, ni to czerń, pewnie nałożyła sobie rozmycie Gaussa. Stała wyczekująco, wiedziałem, że powinienem ją pocałować, w końcu już od piaskownicy razem czatowaliśmy, dawaliśmy sobie focie, wysyłaliśmy listy z emotikonami.

Po krótkiej inspekcji stwierdziłem, że coś jest nie tak, ano, brak bibliotek. Szybko i zrecznie, powiedziałbym nawet chyżo, wydałem polecenie:

```
apt-get libcalus
```

```
password: wtf?
```

```
error
```

```
apt-get jezyczeklib
```

```
password: znowu? nie wiem...
```

```
error(you will never kiss her, donkey)
```

Zdałem sobie sprawę, że to root mi nie pozwala. Ja mówię root, wy to nazywacie Bogiem, wszystko jedno. On jest podły.

Jedynie co znalazłem w zasobach to „libpionamurzynie”, nie wiem czy była zadowolona, czy też nie. Ogłuszyły mnie drzwi, którymi trzasnęła.

Co gorsza, jakiś pseudo cracker wykorzystał MOJEGO backdoora, wlaźł mi do kuchni i podpierzelił stojak, na którym miałem dwadzieścia pięć różnych pamięci flash, z najlepszymi przyprawami.

Ogłaszam światu, wszem i wobec mam was w dupie!

Może potem wam coś napiszę, może nie. Zależy czy mi wejście klawiatury zadziała.

Ale po południu również nie mogłem narzekać na brak atrakcji.

No, ty kloako, ty Windowsie xp bez service packa. jestem sprytny, mądry i rozczochrany. Zrobiłem kopię zapasową moich przypraw.

Jedno mnie martwi, jakiś wirus, jakieś nie wiadomo co, się wzięło przypałało. Wydajność mi drastycznie spadła, wentylator zapchany katarem, mostek północny łapie opóźnienia. Odczyt z hbd też spowolniony. Co nie wiesz? Czego Ty znowu do cholery nie wiesz? No, dokładnie tak, hard brain device. Idiota...

Dobrze, że chociaż porty nie są zablokowane, mam wyjście na świat w postaci P2P, stosując zapis wg 'słownika polskiego 365 hakiera' to będzie- pijawka do pijawki. Taka młodzież teraz, każdy by chciał mieć, a udostępnić nie ma komu. Za moich czasów to było nie do pomyślenia, prywatny tracker i zabawa szła, każdy był równy. Teraz wejdzie ci taki, myśli, że świeci bo ma neostradę z trzema paskami i metkę na modemie livebox.

Mam tu jakiegoś torrenta do antyvira. Ciekawa nazwa: VitaminaC v.2.0.0.7. Musi zadziałać, licencja tylko na trzydzieści skanów, znaczy się listek. O, a to ci dopiero gratka, trzeba sobie to wydrukować, a potem włożyć do czytnika. Ok, zaaplikowane, tfu śmierdzi starym tuszem. A miałem kupić malinowy.

Wiem co, pooglądałam sobie jakiś film na streamie. O, pokazują czarne Systemy z Zimbabwe, tym to się nie powodzi. I jeszcze nazywają ich OS'ami trzeciego świata, jakby byli gorsi bo mają jakiś przestarzały, tradycyjny system plików. W czarnych siła, powiadam wam.

Mówią, że podobno zamiast zwalczać robaki to je zjadają. Ciekawa taktyka, ja po takim wormie bym się rozchorował, ach ta europejska słabość. No jak roota kocham! Spokojnie to tylko takie powiedzenie, wcale go nie kocham. Ale o czym ja to, a! Widziałem na żywo, dostał się taki robał na sektor a ten go strawił w jednym obrocie talerza dyskowego, niesamowite.

Nudno nadal, po-kompilowałam sobie jądro, ale nieświadomi powiedzą zaraz, że jeste, zboczeniec, leń i na dodatek perwersyjny.

Jedno czym się szczycę to, że jestem z pokolenia LTS, czyli long time support. Będę trwał aż po wieki, wieków, root! A ta gówniarzeria, raz dwa się posypie. Za nic mają sobie rady starszych. Puszczają się po LAN'ie.

Wychwyciłem kolejny alert, pewnie akwizytor, niby będzie chciał sprzedać coś pożytecznego, a wyjdzie na to, że mi zaaplikuje jakieś adware. Powiadam wam, nie dam się. Jeszcze miałbym koszmary z Pop-upami wyskakującymi zza linków na każdym skrzyżowaniu.

Niech stracę, otworzę. Książdz, to będzie, niech no pomyślę, to jest taki kiep co ma prawo wydawać polecenia w imieniu roota.

Kolęda, nie ma wyjścia wpuszczę go. Cham patrzy na mnie i wyczekuje. Mam problem, stwierdziłem, że pakiet „Niech będzie pochwalony Jezus root” jest mi niepotrzebny i go usunąłem. Nie chciałyby mimo wszystko się narazić.

*apt-get install koffanyrootlib*

*password: zgiń przepadnij, niech Cię S.M.A.R.T przemieli*

*Installing, checking modules...*

Udało się, no durny root. Bodajby go tak ktoś w USB... No właśnie.

Klecha głądził, poświęcił mi obudówkę w której mieszkam i polazł. Prawda jest taka, za swojego funkcjonowania nikt się roota nie obawia. Niektóre OS'y to nawet są ateistami. Inni satanistami i oddają cześć szatanowi- Billowi Gatesowi. Jednak nie chciałbym, aby w dniu formatu ostatecznego moje dane zostały bezpowrotnie zamazane. Marzy mi, się ten dzień, kiedy zostanę konwertowany do HFS, czyli Heaven File System.

Pora na obiad. Ale nauczony doświadczeniem, że tak elokwentnie to ujmę po przez empiryzm, sprawdzę wpierw czy na środę mam supportowane memmory stick'i. Po waszemu to są frytki karbowane firmy Aviko.

Znowu alert, czy ja do jasnej cholery kiedyś zjem? O, jakiś młody biedny chłopaczyna. Mówi, że zbiera na jakiś używany parser php, bo nie może czytać. Jak to co? Okulary, bo nie widzi. Spytałem jaki ten parser by chciał, powiedział, że normalny. Zlitowałem się nad nim, aż mi się krzem rozgrzał. Dałem mu swój, ten sam którego używałem za czasów szkoły i podstaw

konfiguracji. Musielibyście widzieć jaką piękną mi emotkę pokazał. Cudny dzieciak, dla takich warto żyć.

Na resztę wydarzeń wczorajszego dnia spuśćmy zasłonę milczenia, normalnie- wygaszacz ekranu.

O dziwo obudziłem się przed budzikiem, tak mi ten mój zegar biologiczny psikusa sprawił. Durny BIOS.

Dzień zapowiadał się kolorowo, choć tylko ośmio bitowo. Nie można mieć wszystkiego. Kilka barw dziś mi wystarczy. A mówią, że mężczyźni widzą tylko czarne i białe. Za oknem niewyraźnie, albo to mgła, albo antialiasing szwankuje.

Pora śniadania. Zjem jądro, no jajko na miękko. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że nagle dostałem przekierowanie pakietów nie tam gdzie trzeba. Tym sposobem łyżeczka z jajkiem trafiła w oko. Powiedzenie- „jesteś mi solą w oku”, nabrało nowego- dosłownego znaczenia. Chwilę popłakałem i dojadłem.

Pora sprawdzić pocztę. Przedarłem się przez firewalla zainstalowanego w drzwiach i dostałem się do skrzynki. Po ostatnich protestach, poczta zainstalowała nowy anty spam. Teraz pod skrzynkami, pełno było listów.

O na przykład ten: *Make your dick...* Oj nie będę czytał. Swoją drogą, skrzynka, rzecz wielce przydatna. Ja dajmy na to, trzymam w niej całe dziesięć giga kartofli.

Skoro już mam ładne GUI na sobie, to może wyjdę na miasto. Wróc..., tak oglądałem w tv panią Zytę, pojedę. Neostrada jak zwykle pełna korków, czego by się tu spodziewać. Zjechałem w jakąś małą osiedłówkę.

Wysiadłszy pod jakimś dziwnym pubem, Pod Koniem Trojańskim, zacząłem bez celu przechadzać się po chodniku. Wokoło pełno dzieciarni. Nie rozumiałem co mówią, menedżer pakietów jednoznacznie wskazał:

*Brak pakietów językowych. Potrzebne trendilang i jazzylang.*

Nie ma mowy, śmieci nie instaluję. Jeszcze wskazania były, aby zmienić układ klawiatury na pokemon 204, daruję sobie. Jedyne co zrozumiałem, to jak jeden chłopak do drugiego wołał, żeby ten nie krzyczał na niego z wciśniętym Shitem.

W kolejce do mięsnego zrobił się niezły flood, kupię koło siebie. Dalej jakiś idiota spamował gazetą brukową i ulotkami.

Inny jeszcze słuchał muzyki, na koszulce miał tak ładny napis, że aż zacytuje: „Last.fm Socjalistyczna Muzyczna Rewolucja”. Koszulka była czerwona, rzecz jasna.

Potem spotkałem Ją. Gdy mnie zobaczyła, o dziwo uśmiechnęła się. Pewnie po wczorajszym tak się rozplakała, że zrobiła sobie przywracanie systemu. Znajac swój błąd, byłem przygotowany. Program „jęzorek beta 2” czekał w gotowości. Poszliśmy do kawiarni, a co tam się działo, niech was już nie kusi...